

Zołnierze z krwi i kości...

Bezimienni obrońcy Europy

Reportaż francuskiego pisarza o żołnierzach K. O. P.-u

Ostatni numer tygodnika francuskiego „Je suis paritout” przynosi reportaż z Polski, pióra Jean Fonteney, poświęcony życiu i pracom Korpusu Ochrony Pogranicza. Wrażenia, wypowiedziane z entuzjazmem przez cudzoziemca, mogą być dla czytelników polskich bardzo interesujące.

KRZYŻOWCY

„Pociąg idący ze Stołpców został zatrzymany przez 40 bandytów... „Miasteczko nadgraniczne stało się łupem band z kordonu... „Wieża N... spłonęła w pożarze, podłożonym przez bandytów...”

Tak było jeszcze kilka lat temu. Bandyci bezkarnie przechodzili z terenów bolszewickich. Interwencje władz polskich w Moskwie nie pomagały.

Nim powstał K. O. P., w pasie nadgranicznym liczba napadów band złodziejskich z ZSRR dochodziła do 2000 rocznie. W pierwszym roku KOP-u napadów było 200, w drugim — 5, dziś nie ma wcale. Ale co za ogrom pracy! Straż dzień i w noc na 1500 km. granicy... I praca niełatwa. Tak, po prostu wojskowymi sposobami oczyścić i uspokoić kraj byłoby łatwo. Ale żołnierze KOP są nie tylko żołnierzami, to jednocześnie... misjonarzami.

Nowocześni krzyżowcy. Jeszcze tylko w niektórych formacjach kolonialnych francuskich, w Indiach, czy w Mandżukuo znaleźć można żołnierzy podobnych, jak ci z KOP-u polskiego: najprawdziwszymi rycerzami, wierzącymi w Europę.

PO PROSTU PRACUJEMY...

Korzystając z uprzejmości kapitana R., zwiedziłem z nim razem siedzibę batalionu KOP-u w W. koło Zahaci.

Droga szła przez las, w którym rzadziej spotkać mogliśmy ludzkie osiedla, niż patrol KOP-u. Przez gęsty las, drogą, która po wertepach, jakie miałem sposobność poznać po drugiej stronie kordonu, wydawała mi się doskonałą.

I nagle wprost z dziewiczego lasu docieramy do osiedla prawdziwie zachodnio-europejskiego: czyste, ładne domy, sklep spółdzielczy, nowoczesna szkoła, piękny kościół w polskim stylu. I najpiękniejsze na świecie ogrody, wtulone między mury koszar.

Niedaleko rozległe pole plantacji pomidorów, tak olbrzymich,

W GRÓJCIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Józefa Zaszewskiego ul. Skargi 21.

jakich nie widziałem nawet na Łazurowym Brzegu.

— Jak dochodzicie do takich rezultatów? — spytał kapita-

— Oh, po prostu, pracujemy — odpowiada z uśmiechem kapitan i idzie dalej przede mną smukły, sprężysty, z twarzą opaloną przez słońce i wiatry, tak brązową, jak brązowi są wszyscy jego towarzysze.

Szerokim gestem pokazuje mi wszystkie ich bogactwa: pola kartofli, marchwi i przede wszystkim kwiatów. Polska jest ziemią kwiatów. Kwiaty widzi się wszędzie...

Prace gospodarcze i rolnicze KOP-u podejmowane są nie tylko dla zaspokojenia potrzeb batalionu. Mają charakter dydaktyczny, służą przykładem, przede wszystkim dla miejscowych Rusinów, zapóźnionych w rozwoju cywilizacyjnym.

Trochę jest to zabawne i wzruszające. Gdzieś, na samym końcu państwa, na dalekiej, północno-wschodniej granicy, KOP pozostawia sobie łaźnie i pralnie, wspaniałe instalacje nowoczesnej higieny, jakich nie powstydziłby się Nowy Jork.

— Nie przyszliśmy tu tylko po to, aby się bić — mówi mi mój przewodnik. — My też tworzymy nowy świat, jak Stalin. Nowy, ale nieco inny, niż ten za bliską granicą. Jesteśmy tu wychowawcami, ogrodnikami, prawnikami, o radcami w przeróżnych dziedzinach.

Zwiedziłem inne osiedla KOP-u. Wrażenie wszędzie takie same. Pionierzy cywilizacji, budownicy kościołów i szkół, nauczyciele wzorowej gospodarki rolnej — opatrnościowi opiekunowie kresowej ludności.

ZOŁNIERZE Z KRWI I KOŚCI

Po skończonej podróży, taką oto wytworzyłem sobie charakterystykę straży pogranicznej.

Przed wszystkim wszyscy szeregowcy i oficerowie są najdoskonalszymi typami żołnierzy. Odnoszą się do wysiłku i poświęcenia z gorącą miłością i gotowością do poświęceń, które jest właściwie pełnym wyrzeczeniem się siebie, skazaniem dobrowolnym na życie w zapadłych dziurach z dala od wszelkich rozrywek i życia, pełnego błichtu.

Wszyscy wyróżniają się wybitną inteligencją, właściwą ludzkością z Drugiego Oddziału, połączone z znajomością bezpo-

średnią przeciwnika.

Obowiązki swe spełniają nie

tylko z odwagą, ale z codzienną wytrwałością, z prawdziwym oddaniem i chęcią ulżenia ciężkiej doli chłopów wsi kresowych.

BEZIMIENNI OBROŃCY EUROPY

W walce z agitacją ze strony przeciwnika zwyciężają nie tylko znajomością wszystkich podstępów wroga, ale i własną wyższością umysłową i wyższością stosowanych metod. Chcą współpracować i zjednywać ludzi, bez tetro-

Stwierdziłem to z przyjemnością tym większą, iż znajdowałem żywe zaprzeczenie wśród ludzi

KOP-u na zarzut, postawiony Polsce przez „Le Populaire” (2 października b. r.), gdzie pisało: „teror, korupcja, konfidencja policyjna, doktrynery i demagogi”.

Bez zbytecznych słów, KOP przez swoją prostą miłość dla kraju służy lepiej Polsce i „Ludzkosci”, niż krzykliwi „gadacze”. Europa z wdzięcznością powinna wyrazić swój szacunek żołnierzom z KOP-u i za przysługi, jakie jej całej oddaje na sowieckiej granicy, i za to, że ci żołnierze-misjonarze, nieznani bogatemu ratującemu honor rozkładającemu się światu.

Odnalezienie sławnego podróżnika

Rewelacyjne wiadomości „Estado do St. Paulo”

Od paru miesięcy nie było wiadomości od przebywającej w głębi stanu Goyaz w Ameryce południowej wyprawy sanpaulistańskiej, noszącej nazwę „Bandeira Piratinina”, której przywódcą jest znany dziennikarz Willy Aurely. Dopiero w ostatnich dniach, do wysuniętego posterunku wojskowego zgłosiło się kilku członków wyprawy, celem zdoby-

cia środków żywności i lekarstw. Korzystając ze sposobności, wysłał on depeszę do jednego z pism sanpaulistańskich, donosząc, że wszyscy członkowie „bandeiry” żyją, i że wyprawa znajduje się w tej chwili w głębi stanu Goyaz nad rzeką Rio Corba, gdzie znaleziono bardzo bogate pokłady złota. Obóz wyprawy znajduje

się w miejscu dawnej osady kopańców złota, którzy, sądząc ze znalezionych szkieletów, zostali wymordowani przez Indian.

Najbardziej sensacyjną częścią depeszy jest wiadomość o sławnym podróżniku płk. Fawcett, o którym zaginęły od dawna wieści. Według informacji misjonarzy z zakonu Salezjanów, spotkanych przez uczestników wyprawy płk. Fawcett żyje w plemieniu dzikich Indian, w których niewolę miał się dostać już przed kilku laty, obecnie zaś pozostaje między nimi z własnej woli i podobno nie zdradza zamiaru powrotu do świata cywilizowanego. Redakcja „Estado do St. Paulo” podkreśla w wiadomości, że nie może być mowy o żadnej mistyfikacji i zapowiada dalsze rewelacje.

nie opędzą się przed żydami. Długie ich kolejki będą stały przed więzieniem prosząc o przyjęcie.

Bo jakby im tam było dobrze. Żaden komornik (prócz tych, którzy coraz częściej siedzą w więzieniu), nie przyjmie. Żaden skwestator, ani inna władza skarbową. Żadnych mebli do zajęcia i licytacji, a jednocześnie możliwość zatławiania interesów.

„Czarna giełda”, urzędująca obecnie, w cukierenkach przy Marszałkowskiej przeniosła się w okolice Pawiaka, gdzie na Dzielną, czy Pawią, żeby klienci mieli bliżej i nie spóźniali się wracając do więzienia.

Dopiero wleczas ożywiłoby się życie gospodarcze „Nasz Przegląd” zaś pisząc o antysemityzmie takie drukowałyby informacje:

„Niestety zaraza antysemicka nie oszczędziła nawet naszych władz. Oto wczoraj znowu bez żadnych powodów usunięto z więzienia przy ul. Dzielnej cały szereg poważnych kupców z dzielnicy północnej.

„Ponieważ tego rodzaju wypadki powtarzają się coraz częściej, przeto jak się dowiadujemy grupa posłów i senatorów żydowskich zabiega o audiencję u ministra Sprawie dliwości w tej sprawie”.

Tak się rozpisano o tym projekcie, że nie zauważyłem nawet, że jest on zupełnie nie wykonalny, z zasadniczych przyczyn.

Oto bowiem regulamin więzienny przewiduje raz na tydzień kąpiel, a takiej męczarni naród wybrany dobrowolnie się nie podda.

Tak, tak nie z tego nie wyjdzie.

B. REZA

Życie kulturalne

AUDYCJE POLSKIE W RADIU BRAZYLJSKIM

W ramach odbywających się obecnie stale (dwie razy w miesiącu) audycji polskich w tutejszej radiostacji, nadawane są przez muzyki również utwory literackie, oraz pogadanki o Polsce po portugalsku. Ostatnio wygłosił odczyt o Polsce dr.

Tempski, który powrócił niedawno z Polski, gdzie przebywał na kursie wiedzy o Polsce. Poza tym deklamowane były wiersze Hłakowiczówny. Audycje polskie cieszą się wielką popularnością wśród tutejszego brazylijskiego społeczeństwa.

WIELKA ENCYKLOPEDIA WŁOSKA

W ostatnich dniach został uroczysto wreczony Mussoliniemu komplet wielkiej encyklopedii włoskiej, której druk został właśnie ukończony. Encyklopedia składa się 35 tomów.

tom pierwszy ukazał się przed siedmiu laty.

Encyklopedia będzie uzupełniona słownikiem biograficznym wybitnych Włochów, którego druk rozpoczął się w r. 1926.

PARYSKA NAGRODA LITERACKA

Wielka nagroda literacka Paryża została w tym roku przyznana p. Rogerowi Martin du Gard za całokształt jego pracy literackiej. Laureat urodził się w r. 1881. Do najważniejszych jego dzieł należy „Les Thibault”, które w formie powieści daje obraz francuskiego społeczeństwa od końca XIX-go wieku aż do

Wielkiej Wojny. P. Roger Martin du Gard próbował również twórczości dramatycznej, wystawiając w teatrze „Vieux Colombier”, „Le Testament de pere Paleux”. Ostatnio napisał „L'ete 1914”, które jest właściwie jakby dalszym ciągiem „Les Thibault”.

BIBLIOTEKI WĘDROWNE IM. SIENKIEWICZA

Dając wyraz głębokiej czci, jaką społeczeństwo polskie żywi dla wielkiego pisarza, założyciela i pierwszego prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej — Zarząd Główny Macierzy postanowił ufundować sto nowych bibliotek wędrownych imienia

Henryka Sienkiewicza. Biblioteki te będą poświęcone przez J. E. Ks. biskupa Słagowskiego w niedzielę dnia 14 listopada br., t. j. w przeddzień rocznicy śmierci Sienkiewicza, obchodzonej corocznie jak wiadomo, jako Dzień Oświaty Pozaszkolnej. Rozesłanie stu nowych bibliotek wędrownych do najbliższych zakątków kraju będzie jeszcze jednym krokiem naprzód na drodze nieustannej walki, prowadzonej przez Macierz z analfabetyzmem i clemnotą.

Słoniątko pracuje...



W Londyńskim Zoo małe słoniątko roznosi wodę zamkniętym w kłatkach sąsiadom.

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa,
ŻÓRAWIA 31,
tel. 851-01

JACEK BRZEZINA

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Wydawało się to może nieco śmieszne, bo jakże może myśleć jeniec o uwolnieniu osoby wolnej. Grave jednak wiedział dokładnie, że dni, a nawet godziny sąjki, a więc i pani d'Anduston, są policzone. Od niego tylko zależało, czy ona poniesie konsekwencje za swoje czyny, czy nie. Chciał, by poniosła i oto jednym słowem uratował ją. Teraz wiedział już, że zrobi wszystko, by uniknęła haniebnego oskarżenia.

To było może głupie, nierozsądne. Przekreślać swoje ambicje, plany, niweczyć arcystaranną pracę tylko dla dogodzenia swojemu sumieniu, by go kiedyś nie przesładowało oskarżeniem: „przestałeś być dżentelmenem”, tego by żaden człowiek innej narodowości nie popełnił. Grave był jednak Anglikiem, który zasady honorowego postępowania odziedziczył we krwi po sięgającej początków istnienia Imperium gałęzi przodków. Dżentelmenstwo było dla niego czymś więcej niż religią lub ojczyzną, było tą zasadą, tym fundamentem moralnym, który posiada każdy syn Albionu i który stworzył dzisiejsze Imperium Brytyjskie i pozwolił, by ono nie tylko ostało się w nawałe wypadków dziejowych, lecz by rozszerzało swoje wpływy, by zapanowało nad światem. Nie każdy może pojąć tę zasadę, nie każdy może zgodzić się, że „dżentelmenstwo” Anglika jest prawdziwym dżentelmenstwem. „Co kraj — to obyczaj” — mówi przysłowie. Nie o to jednak chodzi. Mieć zasady i postępować według nich —

oto prawo, które stwarza wielkich, mocarnych ludzi, tączących ich w niepokonane nardoty czy plemiona.

Dla porucznika Grave dopuścić, aby pani d'Anduston stała się ofiarą jego własnej intrygi po tym, gdy powiedział jej: „Kocham” było by czynem niehonorowym. Grave miał zasady, według których postępował, czy było to dla niego złe czy dobre, a przecież każdy uznałby w takim wypadku swoje również „niezłomne” zasady za niebyłe, uważając ambicję spełnienia planów za główne zadanie swojego życia...

Jakieś szmery rozległy się za drzwiami i po chwili wpadła do celi wąska smuga światła, oslepiając odwykłe od jasności oczy Anglika.

— Uff! — usłyszał westchnienie ulgi. — To ja, Sęk. Już myślałem, że nie otworzę tych drzwi. Zacięły się.

Wyszył obaj na pogrążony w kompletnych ciemnościach korytarz.

— Nie można powiedzieć, by się pan śpieszył z oswo-

dzeniem mnie. Myślałem już, że zabraknie panu odwagi...

— Jak to? Wiedział pan, że przyjdę go oswo-

głos archeologa wyrażał szczere zdumienie.

— Przecież czekałem na pana.

Sęk nie od razu odpowiedział. Po prostu „zatkało” go.

Oparł się o mur i gdyby nie ciemności, panujące wokół, Grave mógłby ujrzeć wybałuszone na siebie oczy archeo-

loga, w których malowały się na przemian ciekawość i bez-

graniczne zdumienie.

— Wiedziałem, że pan przysłuchuje się śledztwu, jakie

pani d'Anduston urządziła ze mną w tym młynie. Mam wra-

żenie, że nawet zauważyłem pana na balkonie. Poza tym

byłem przekonany, że ukrywa się pan właśnie tam, gdzie

nie będą go szukać, czyli w ich własnych składach opium.

Wobec tego nie miałem już wątpliwości, że uda się panu

mnie uwolnić. Tymczasem, jak już rzekłem, trochę pan marudził.

— Nie mogłem wcześniej. Obstawiał mroć i ciężko było się

wysłuchać. A i tak nie zaraz stąd wyjdziemy. — Oświecił

latarką zegarek. — Za pół godziny zmieniają wartę przy wyj-

ściu. Do tego czasu nie możemy ruszować.

Szli ciemnym korytarzem, sklepionym z wielkich, ciosanych bloków kamiennych.

— Co to za lochy? — spytał Anglik oglądając przy świetle latarki spleśniałe i wyszczerbione zębem czasu mury.

— Lochy? — w głosie archeologa czuć było nutę świętego oburzenia. — Panie, pan używając tego słowa profanuje najwspanialszy mój dorobek naukowy. Lochy... „cloaca” — prastarego rzymskiego osiedla lochami... Takiej ignorancji nie spotkałem w swoim życiu...

Anglika jednak chwilowo nie obchodziła żadna „cloaca”. Myślał najwyżej, jak się z niej wy dostać, gdyż wobec nieprzewidzianej zmiany planów pośpiech mógł nadzwyczaj za-

ważyć na szali wypadków.

Posuwali się prawie po omacku prostym korytarzem, od

k którego rozchodziły się po bokach zasypane przeważnie gru-

zem i ziemią małe odnogi.

— „Ten korytarz — papłat archeolog, chcąc widocznie

uświadomić towarzysza — to główną arteria „cloaci”. Ciąg-

nął się pod główną ulicą miasta i schodziły do niego boczne

korytarze, biegnące pod bocznymi uliczkami. System ten jest

charakterystyczny dla wszystkich większych osiedli rzym-

skich. W samym Rzymie było podobnie. Główna arteria kło-

aki rozszerza się niedaleko stąd, tworząc wielki zbiornik, któ-

ry następnie znów zwęża się, by wreszcie znaleźć swój wy-

łot nad brzegami Eufratu. Historia nieskomplikowana, jakże

jednak dla mnie ważna... — nie doczekawszy się zapytania:

„dlaczego?”, archeolog nie spieszony ciągnął dalej: — Widzi

pan, ta kloaka, jej wymiary i charakterystyka pozwalają

mi udowodnić, że osada rzymska, która znajdowała się w

tym miejscu, była daleko większa, niż to w ogóle można

było przypuszczać. W tym tkwi cała sensacja mojego od-

krycia. Wykreślił plan całej kloaki z jej bocznymi odnoga-

mi i rozgątkowaniami, wybuduje nad tym miasto i powsta-

nie plan, którego nikt nie będzie mógł obalić... Epokowe

wydarzenie w historii badań nad ekspansją rzymską na

Wschodzie...

(D. c. n.).